

Andrzej Szahaj

*Liberalizm a chrześcijaństwo*¹

Sprawa wewnętrznego zróżnicowania myśli liberalnej, a nade wszystko jej relacji do religii chrześcijańskiej wydaje mi się jedną z najważniejszych w łonie filozofii polityki. Jan Kłos w swojej książce pt. *Wolność, indywidualizm, postęp. Liberalizm konserwatywny wobec nowoczesności* (Lublin: Wydawnictwo KUL, 2007) zajmuje się jednym i drugim, i czyni to w sposób zasługujący na uznanie. Idzie głównie o to, że stara się on - i to z dobrym rezultatem - unikać jakiegokolwiek zacierzawienia, waży różnorakie racje starannie, wspierając się na ciekawej interpretacji wchodzącej w grę literatury. Choć praca jest napisana z określonego ideowo punktu widzenia (chrześcijaństwo, a dokładniej – katolicyzm), to jednak zachowuje wszelkie wartości pracy naukowej. Brak w niej bowiem, tak typowego dla niektórych zbyt zaangażowanych ideowo publikacji, skłonności do pójścia na skróty i dokonywania „hurtowych” ocen bez wnikania w rzeczywisty stopień skomplikowania badanej materii. Autor z reguły zdaje sobie sprawę, jak bardzo złożony jest przedmiot jego namysłu i na ogół unika uproszczeń, nawiasem mówiąc szczególnie często występujących właśnie wtedy, gdy w grę wchodzi analiza i ocena myśli liberalnej. W tym sensie dochowuje wierności zasadzie rzetelności badań naukowych, zasadzie, która przecież wcale nie przeszkadza w prezentowaniu własnego stanowiska ideowego w odniesieniu do badanych zagadnień. Skądinąd ze stanowiskiem tym nie zawsze się zgadzam. Uważam jednak, że z Kłosem warto polemizować, albowiem widać w jego podejściu chwalebny chęć zachowania umiaru w swych ocenach, doceniania wszystkich stron wchodzących w grę stron debaty oraz - nade wszystko - gotowość do dialogu i starannego wsluchiwanie się w racje nie zawsze bliskie własnemu stanowisku aksjologicznemu czy światopoglądowemu. Nie jest to sytuacja powszechna, wtedy, gdy w grę wchodzi debata nad liberalizmem przeprowadzana z chrześcijańskiego punktu widzenia. Często bowiem mamy wtedy do czynienia raczej z

¹ Manuskrypt recenzji książki Jana Kłosa, *Wolność, indywidualizm, postęp. Liberalizm konserwatywny wobec nowoczesności* (Lublin: Wydawnictwo KUL, 2007), opublikowany w: „Przegląd Polityczny”, 2008, nr. 87, s. 181-183.

odczynianiem zła niż z rzetelną dyskusją, używającą argumentów pozareligijnych, a więc takich, które mogą trafić także do tych, którzy nie są z góry przekonani o wyższości jednej z wchodzących w grę opcji. Dyskusja o liberalizmie staje się w ten sposób krańcowo zideologizowana. Znakiem tego jest przystępowanie do niej z już gotową oceną, maksymalne upraszczanie przedmiotu namysłu, użycie prostackich środków argumentacyjnych, a wreszcie – podporządkowanie swoich ocen jakimś bieżącym interesom politycznym. Książka Kłosa jest przykładem pracy zaangażowanej ideowo, ale unikającej na szczęście zideologizowania.

Dodam od razu, że moja chęć polemiki z niektórymi ocenami i interpretacjami Jana Kłosa, nie oznacza wcale, że nie ma pomiędzy nami obszaru zgody. Wręcz przeciwnie. Zgoda ta jest nader obszerna i wynika przede wszystkim ze wspólnego uznania, iż tradycja myślenia liberalnego jest cenna, że liberalizm trzeba poprawiać, ale zachowując przy tym na względzie jego trudną do zanegowania wartość filozoficzną i polityczną. Cieszy mnie także nader przekonująco wykazywana przez autora możliwość zbliżenia stanowisk pomiędzy odpowiednio zinterpretowaną myślą liberalną oraz stosownie zinterpretowaną myślą chrześcijańską. Możliwość ta zadaje kłam uporczywie utrzymującemu się przekonaniu, iż pomiędzy tymi tradycjami istnieje jakaś niemożliwa do zasypania przepaść, że liberalizm z natury swojej jest wrogi religii, a religia, czy raczej filozofia społeczna wywodząca się ze źródeł religijnych nie może spocząć w krytyce jego założeń filozoficznych i aksjologicznych. Choć zgadzam się z przekonaniem, że historycznie występowała tu faktyczna niezgodność stanowisk¹, a także, że założenia antropologiczne myśli liberalnej i myśli nawiązującej do chrześcijaństwa są odmienne (optymizm antropologiczny vs. pesymizm antropologiczny, agresywny racjonalizm vs. sceptycyzm wobec nadmiernych roszczeń rozumu), to jednak śladem autora sądzę, iż większość problemów politycznych w relacjach liberalizm – chrześcijańska filozofia społeczna miała związek z określonymi okolicznościami historycznymi oraz z uznaniem za obowiązujące jednostronnych i wcale nie jedynych możliwych interpretacji wchodzących w grę doktryn filozoficznych i społecznych. Książka Kłosa znakomicie pokazuje, że przy odmiennych od tradycyjnych interpretacjach zarówno liberalizmu,

¹ Zob. m.in. D. Sepczyńska, *Katolicyzm a liberalizm*, Kraków: NOMOS, b.d.w.

jak i myśli chrześcijańskiej zarysowuje się obszar zgody (nade wszystko dotyczący pryncypiów ustrojowo-prawnych) znacznie szerszy niż to mogłoby się komukolwiek wydawać na pierwszy rzut oka. Cieszę się też bardzo, że aby ów obszar zgody wyodrębnić autor odsyła nas do pierwszorzędnych myślicieli politycznych takich jak Lord Acton, Benjamin Constant czy Alexis de Tocqueville. Ich twórczość, tak jak twórczość innych bohaterów książki Kłosa (np. kardynała Newmana czy Frederica Bastiata) jest wciąż zbyt mało znana w Polsce. I nie przeszkadza mi wcale, że są to autorzy, których słusznie łączy on z konserwatywnym nurtem w łonie liberalizmu, najważniejsza jest bowiem ich zgoda na pryncypia myśli liberalnej z jej prymatem wolności jednostki, jej niezależności od państwa, swobody wyboru światopoglądu oraz postulatem rozdziału Kościoła od państwa. W tym ostatnim kontekście niezwykle podobają mi się następujące słowa autora: ”/.../nie tylko władzy nie wolno instrumentalnie wykorzystywać religii, lecz także religia nie powinna domagać się swoich uprawnień, wykorzystując władzę”². Choć sam nie przepadam za konserwatyzmem jako takim, to jednak uznaję zasadność niektórych z konserwatywnych haseł, szczególnie, jeśli w grę wchodzi rozsądny, umiarkowany konserwatyzm *a la* Edward Burke czy Michael Oakeshott. Nie podoba mi się, podobnie jak autorowi książki, konserwatyzm skrajny, rzec by można - ultrakonserwatyzm spod znaku Josepha de Maistre’a czy Ludwika de Bonalda. Cieszy mnie też, że potrafił on pokazać, jakie są zasadnicze różnice pomiędzy owymi konserwatyzmami, i że jeden z nich daje się wpisać w szeroko rozumiany nurt liberalnej myśli politycznej, gdy tymczasem drugi jest jej z natury obcy. Mam także wiele sympatii do przeprowadzanej na kartach pracy krytyki nurtu racjonalistycznego w filozofii europejskiej, a nade wszystko do prób przenoszenia kultu rozumu ze sfery epistemologicznej do sfery światopoglądowej czy aksjologicznej. Sam w wielu publikacjach próbowałem pokazać, że choć racjonalizm jest cennym nurtem zachodniego myślenia, to jednak jego uzurpacje obecne przede wszystkim w dziewiętnastowiecznym, a częściowo i dwudziestowiecznym przesadnym kulcie nauki

² J. Kłos, *Wolność, indywidualizm, postęp. Liberalizm konserwatywny wobec nowoczesności*, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2007, s. 166

owocującym filozofią scjentyzmu są nieuzasadnione³. Z drugiej strony uważam jednak, że autor pracy mocno przesadza tam, gdzie wspomina o „totalitaryzmie” nauki nowożytnej, czy potępia w czambuł całą tradycję myślenia racjonalistycznego od Kartezjusza poczynając.

Wszystko, co powiedziano powyżej nie świadczy o tym, że nie ma pomiędzy nami punktów spornych. Dotyczą one przede wszystkim pewnej niekonsekwencji autora. Oto, bowiem od czasu do czasu nie dotrzymuje on standardów analizy, które nakazują dostrzegać racje obu stron wchodzących w grę sporów i ulega nadmiernej skłonności do klasyfikowania wszystkiego wedle schematu zdrowe – chore, czy pusta – pełnia. Najczęściej przedstawia sytuację w taki sposób, jak gdybyśmy mieli do czynienia z wyborami typu wszystko, albo nic. A więc np. pełna pusta aksjologiczna nowoczesności oraz całkowita pełnia aksjologiczna chrześcijaństwa, zupełnie chory liberalizm liberalny, całkowicie zdrowy liberalizm konserwatywny, itd. Tymczasem w moim przekonaniu mamy raczej do czynienia z toczącym się od dawna w Europie sporem światopoglądowym, aksjologicznym i politycznym, z rynkiem idei, na którym występują różne orientacje mające swojej dobre racje, a nie z sytuacją, której całkowitemu błędowi można przeciwstawić całkowitą rację. Słowem nie jest tak, z czego przecież musi sobie zdawać autor książki wzięwszy pod uwagę jej najlepsze fragmenty, że światopogląd chrześcijański jest jedynym możliwym, wszystkie pozostałe są de facto jedynie światopoglądami pozornymi. Spór ideowy, którego świadectwem jest także recenzowana rozprawa pokazuje przecież, że światopoglądowi chrześcijańskiemu towarzyszą od jakiegoś czasu w Europie światopoglądy świeckie, i że bez względu na to jak je będziemy oceniali są one istotnym faktem społecznym, mają konkretną treść i spójną formę. Co więcej, autor z jednej strony bardzo dobrze pokazuje, że istnieje w tym względzie wybór, i chwali taką możliwość, a z drugiej stara się wykazać, że jest to wybór pozorny, albowiem naprawdę go nie ma, istnieje bowiem tylko jedna Prawdziwa droga. W książce wyraźnie widać zmaganie się autora z tym problemem. Czasami wygrywa bardziej liberalna część jego osoby, wtedy całkowicie słusznie podkreśla on,

³ Zob. A. Szahaj, *Postmodernizm a scjentyzm*, w: tenże, *Zniwalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń: Wydawnictwo UMK 2004; A. Szahaj, *Racjonalność, technokratyzm i śmierć polityki*, tamże.

że sprawa swobodnego wyboru światopoglądu jest kluczową dla wolności jednostki i nikt nie powinien jej prawa do takiego wyboru odmawiać, aby gdzie indziej przekonywać, że wybór ten jest pozorny, albowiem tylko jedna z wchodzących w grę możliwości jest możliwością rzeczywistą czy prawdziwą („obiektywnie ważnym sposobem życia”, jak pisze). W ten sposób chce on zjeść ciasto i mieć ciasto, jak mawiają Anglosasi. Nie da się tego zrobić. Albo przyznamy, że wybór jednostki, a zatem i jej wolność jest sprawą nadrzędną, a wtedy musimy także przyznać jej prawo do dokonywania wyborów złych, albo uznamy, że ponad ową wolnością jest coś innego, co ją niejako wyprzedza i z góry determinuje. W tym sensie za najslabsze w książce uważam dywagacje na temat wolności negatywnej i pozytywnej, i szereg zdań, w których mówi się o *prawdziwej* wolności. Miałaby to być taka wolność, która prowadzi do wyboru dobra, pojmowanego w duchu filozofii chrześcijańskiej. Każda inna wolność byłaby wolnością fałszywą. Nie zgadzam się z tą retoryką. Uważam, że wolność powinna być traktowana bezprzymiotnikowo; w tym sensie albo mamy z nią do czynienia albo nie. Wszelkie klasyfikowanie wolności jako prawdziwej czy nieprawdziwej jest dla mnie zaprzeczeniem tego, o co w samej wolności chodzi. Uważam, że wprowadzone przez Berlina rozróżnienie wolności negatywnej i pozytywnej jest mylące, choć skądinąd czasami użyteczne. To, co Berlin a za nim inni autorzy, w tym często przywoływany w tym kontekście przez Jana Kłosa Charles Taylor mówią o wolności pozytywnej powinno być klasyfikowane w kategoriach tego, co można z wolnością zrobić, a nie w kategoriach tego, czy jest się wolnym czy nie. W tym sensie można rzecz jasna wolność wykorzystać dobrze bądź źle, ale nie prawdziwie bądź fałszywie. Użycie pojęcia prawdy czy fałszu w tym kontekście spycha nas niejako automatycznie na pozycje epistemologiczne, gdy tymczasem cały czas jesteśmy w obszarze wyborów aksjologicznych. Podejście posługujące się pojęciem prawdziwej wolności sugeruje, że ktoś, kto wybrał źle nie był w ogóle wolny, że wolnym jest się tylko wtedy, gdy wybiera się dobrze. To jednak, jeszcze raz podkreślam, jest zaprzeczeniem całej idei liberalnej wolności. Wolność jest związana z ryzykiem i nic na to nie poradzimy. Liberalizm tym się różni od innych orientacji, że się z tym ryzykiem godzi, uznając, iż wolność nie jest taką samą wartością jak inne, ale że jest warunkiem realizacji innych wartości. Zgadzam się z autorem rozprawy i

wszystkimi innymi krytykami liberalizmu, że wartości wolności nie powinno się absolutyzować, w tym sensie nie powinno się też absolutyzować samej możliwości wyboru (w rzeczy samej dziś mało który liberał to czyni), i że warto uzupełniać pochwałę wolności pochwałą jakiegoś dobra, pamiętając jednak, iż *tylko* dzięki niej może się ono zrealizować. Dostrzegam jednak ostrzej niż Jan Kłós różnice w poglądach co do tego na czym owo dobro powinno polegać, w tym sensie bliska jest mi filozofia Isaiaha Berlina, jego koncepcja pluralizmu wartości i idei „dobrego życia”. W obliczu istnienia wspomnianych różnic nie ma dla mnie nic cenniejszego niż próba budowania porozumienia ponad podziałami umożliwiającego wyznaczenie pewnego minimum aksjologicznego, co do którego istniałaby zgoda oraz wspólne działanie na rzecz jego urzeczywistnienia. Działanie, które jednak nie gwałci prymatu wolności wobec innych wartości, dąży zatem do tego, aby na ludzi wpływać perswazją nie zaś przemocą, w tym przemocą polityczną związaną z działaniem państwa. Po lekturze *Wolności, indywidualizmu i postępu* jestem pewien, że pomiędzy mną a jej autorem porozumienie takie jest możliwe, choć różnimy się w wielu istotnych kwestiach. Przyznam, że jest to uczucie nie zawsze obecny wtedy, gdy czytam prace omawiające liberalizm z perspektywy chrześcijańskiej, a szczególnie katolickiej⁴. Nawiasem mówiąc autor sugeruje czasami, że liberalizm jest orientacją pozbawioną zaplecza aksjologicznego i z aprobatą mówi o dziewiętnastowiecznych próbach „poszerzenia go o wymiar moralny”. Tymczasem liberalizm dysponuje już swoim „wymiar moralnym” i z pewnością nie jest aksjologicznie pusty. Nie oznacza to, że nie można dążyć do wzbogacenia owego wymiaru, oznacza jedynie, że taki ewentualny zabieg musi się liczyć z już zastanym bagażem aksjologicznym. W obliczu faktu jego istnienia trzeba wziąć pod uwagę, że nie każda próba takiego uzupełnienia da się bez sprzeczności uzgodnić z tym, co już istnieje. Wydaje mi się, że z takimi sprzecznościami spotykamy się czasami w myśli analizowanej przez Kłosa, jak i w jego własnych próbach poprawienia liberalizmu. Są one moim zdaniem bardzo symptomatyczne dla całego nurtu myślenia w obrębie chrześcijaństwa, który z jednej

⁴ Zob. np. S. Kowalczyk, *Liberalizm i jego filozofia*, Katowice: Wydawnictwo Unia, 1995; zob. też dobre omówienie różnych stanowisk w sprawie liberalizmu zajmowanych przez polskich filozofów katolickich w: T. Czakon, *Wolność i dobro. Problem wolności w katolickiej filozofii społecznej w Polsce po 1989 roku*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2005.

strony zdaje sobie sprawę z nieodwracalności procesów liberalizacji i demokratyzacji świata Zachodu i trochę z konieczności, a trochę z sympatii je akceptuje, a z drugiej strony dostrzega, iż procesy te choćby przez to, że ustanawiają pluralizm światopoglądowy jako trwałą cechę społeczeństw zachodnich prowadzą do relatywizacji każdego wchodzącego w grę światopoglądu, w tym i światopoglądu chrześcijańskiego. Książka Kłosa jest dobrym zapisem tego zmagania się z dwóch nurtów współczesnego chrześcijaństwa, a także dwóch postaci w jednej osobie autora. Rezultatem tego zmagania się jest pewna niespójność, która daje się wyraźnie wyczuć w jego poglądach. Wynika ona z chęci zachowania chrześcijaństwa jako doktryny światopoglądowo nadrzędnej, przy jednoczesnym uznaniu, iż światopoglądowej wolności jednostki nie można nakładać ograniczeń, co w praktyce oznacza, że państwo wyznaniowe jest złe. Liberalizm konserwatywny wydaje się autorowi, jak i wielu innym lekarstwem na zaistniałą sytuację. Pozwala bowiem zachować to, co najlepsze z dwóch wchodzących w grę tradycji: liberalnej i chrześcijańskiej. Jego zwolennicy zapominają jednak, że procesy zachodniej modernizacji mają swoją wewnętrzną dynamikę i że, gdy się dopuści pluralizm światopoglądowy i polityczny jako wyraz uznania wolności i godności jednostki, każda z wchodzących w grę doktryn zostanie względnie osłabiona przez sam fakt występowania w pluralistycznej przestrzeni społecznej. W przypadku chrześcijaństwa czy katolicyzmu idzie o to, że pluralizm jako swój skutek uboczny niesie ze sobą z reguły pełzającą lub gwałtowną sekularyzację. Niektórzy, przeczuwając taki obrót rzeczy, a jednocześnie nie chcąc rezygnować z tradycyjnego przesłania religijnego, z jego naturalnym akcentowaniem prawdziwościowej wyłączności danej doktryny wolą określać się mianem liberałów konserwatywnych, wierząc, że da się mieć dwie rzeczy naraz: nowoczesne społeczeństwo i tradycyjny system przekonań światopoglądowych. Do takich osób należy niewątpliwie Jan Kłos. Czy jego nadzieje, jak i nadzieje innych konserwatywnych liberałów się ziszczą pokaże czas.